Nakład 1400 egzempl.

Nr. 12. Par. Porąbka dek. Będziński, dnia 15 czerwca 1931 r. Rok IV.

Kronika Parafjalna

DWUTYGODNIK

Szczęść Boże!

Szanowni Parafjanie!

Przez całe lato począwszy od 7 czerwca będą odprawiane w naszym kościele dwie Msze św.—I-a o godz. 8-mej; a druga suma o godz. 10-ej.

Przesuwam na ranne godziny nabożeństwo niedzielne, aby dać możność wysłuchania Mszy sw. w chłodniejszej porze dnia. Zaznaczam przytem, że rodziny, które bez wysłuchania Mszy św. w niedzielę i święto, spędzają cały dzień w lesie—postępują wbrew nakazom Kościoła i obarczają swoje sumienie grzechem ciężkim.

Prawdziwie chrześcijańska rodzina idzie do lasu ale po wysłuchaniu Mszy św. w kościele!

Rodzice!

Wychowujcie dziatki wasze w bojaźni Bożej. Od samego początku głęboko w niewinnem sercu zaszczepiajcie wiarę świętą, miłość Boga, i bliźniego. Ćwiczcie je w posłuszeństwie i uległości, a na starość cieszyć się będziecie. Czarna chmura zagniewania Bożego wisi nad głowami rodziców bezbożnych za złe i pogańskie wychowanie dzieci. Złamie się dla nich laska podpory na sędziwe lata, odjęty będzie kęs chleba od ust ich, kajdanami dzwonić będą ich wyrodni synowie, a po śmierci tak rodziców, jak dzieci bezbożnych, potępienie spotka. Dlatego upomina Duch święty: „Kto miłuje syna swego, ustawicznie go biczem wzbiera, aby się cieszył na swym ostatku, a nie macał drzwi sąsiedzkich".

Ekkl. 30. 1.



Śmierć św. Wojciecha

Ojcze i matko!

Uczcie czytać dzieci waszych od tego czasu, jak już mogą używać rozumu. Doświadczenie świadczy, że dzieci, czytać nie umiejące i nie znające religji świętej, gorszymi od innych bywają. Obowiązkiem waszym jest również, rodzice, przygotawiać dzieci do pierwszej spowiedzi nie wtenczas, kiedy już mają lat 12-14, lecz zaczynajcie od lat 7—8, a najdalej do lat dziesięciu. Pierwsza spowiedź i komunia święta, godnie przyjęta, są najdzielniejszym środkiem do poprawy dziecięcia i dobrego wychowania.

Ojcze i matko!

Nigdy dzieci nie przeklinajcie i nie katujcie w zapalczywości i gniewie, a tembardziej nie bijcie po głowie, bo tem dziecku możecie zaszkodzić i wielką mu krzywdę wy-

rządzić. Takie karanie bynajmniej do dobrego wychowania się nie przyczyni. Rozumni rodzice dziecko zwykle karcą wówczas, kiedy ochłoną z gniewu, a karcą nie przekleństwem i bezmyślnem biciem, lecz rózgą. Pamiętajcie również, że niewolno ujmować się za dzieckiem matce, kiedy ojciec rozumnie karze, ani też ojcu, kiedy matka to czyni, gdyż w taki sposób dziecko do reszty zepsujecie. „Nie odejmuj od dziecięcia karności bo jeśli go wybijesz rózgą, nie umrze. Wybijesz go rózgą, a duszę jego z piekła wybawisz". Mówi Duch święty. Przyp. 23. 13.

Rodzice starzy a dzieci.

Biorąc udział w pracach Komitetu, mam możność przekonania się, jak dzieci obchodzą się ze staremi swemi rodzicami.

Przeważnie starają się ich pozbyć za wszelką cenę — i niech tylko Komitet Pomocy Biednym da przytułek takiemu starcowi lub staruszce — dzieci uważają się za zwolnione od wszelkich obowiązków.

Wielu „kochanych synów i córek" chciałoby żeby Komitet zabierał od nich staruszków rodziców, a oni — dzieci — nie poczuwają się do żadnych świadczeń.

Często myślę nad tą sprawą ze wszech miar przykrą i bolesną — i staram się odpowiedzieć na to pytanie: dlaczego tak jest!

Otóż dochodzę do przekonania, że w większości wypadków winni są sami rodzice.

Twierdzę — że na szacunek u dziecka trzeba sobie zapracować. Dziecko musi wiedzieć za co czci swoich rodziców. Tymczasem weźmy rodziny nasze.

Dziecko matka lub ojciec stale przeklina daje mu najrozmaitsze wyzwiska, często posyła temu dziecku takie „życzenia" — żebyś oślepł, żebyś do domu nie wrócił.

Karzą dziecko rodzice nie wtedy, kiedy zasłuży lecz kiedy rodzice są w złym humorze—dziecko wtedy wyczuwa niesprawiedliwość we własnych rodzicach.

Przy dziecku rodzice mówią wszystkie plugastwa i przekleństwa jakie im tylko ślina do ust przyniesie.

W niedzielę i święto dziecko widzi, że ojciec lub matka, wyraźnie kpią sobie z przykazań Bożych, szczególniej z przykazania: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił".

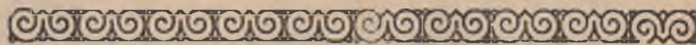
Dziecko często spostrzega, że rodzice kłamią, że popełniają różne nieuczciwości. Następnie niema prawie dziecka w rodzinie, któremu rodzice nie podawaliby alkoholu, wódki.

W ochronkach większość dzieci przyznaje się, że piją od czasu do czasu w domu wódkę — otóż przy takim systemie wychowania dzieci żądać od nich, by one otaczały czcią swoich rodziców—to znaczy żądać rzeczy wprost bohaterskich.

Jestem przekonany, że ani jedna matka, staruszka lub ojciec nie będą się poniewierali na starość — o ile wychowają dzieci uczciwie, po chrześcijańsku, o ile im dadzą przykład religijnego i uczciwego życia. Że dzieci przy obecnych warunkach w rodzinie są takie a nie gorsze — to trzeba przypisać ten fakt specjalnej opiece Anioła Stróża nad temi maleństwami.

Dopóki rodziny nie zaczną prowadzić życia całkiem innego—niech się nawet nie spodziewają opieki i pomocy od swoich dzieci.

Sprawiedliwości staje się zadość, a ślepi są ci, którzy tego nie widzą.



OGŁASZAJCIE SIĘ
W „KRONICE
PARAFJALNEJ



Cóż powiedzieć o biednych?

W czasie kolendy obok innych spraw duszpasterskich zadawałem sobie nieco trudu, by bliżej poznać duchowe oblicze naszych biednych.

I do jakiego wniosku przyszedłem w tych „studjach"..?

Otóż twierdzę — że wśród biednych są złote charaktery, są postacie tak szlachetne, tak dostojnie noszące swój „krzyż" na każdy dzień — że nie zawaham się nazwać tej kategorji biednych — prawdziwą „arystokrącją ducha", ale jest i „tałatajstwo" moralne.

Bo proszę - czy to u biednych nie arystokratytyzm ducha, gdy widząc nędzę wyzierającą z każdego kąta, zapytuję dlaczego nie zwracają się o pomoc, a ci biedacy odpowiadają mi — Proszę ks. proboszcza nie mamy śmiałości, jak możemy tak sobie radzimy, nie zwracaliśmy się o pomoc jeszcze dlatego, że myśleliśmy, że może są jeszcze biedniejsi od nas, bardziej potrzebujący.

Czy to nie są arystokraci ducha — pomimo nędzy i ubóstwa materjalnego?

Albo drugi wypadek:

Na kolendzie odnajduję wdowę z trojgiem dzieci — jedno niemowlę w kołysce. Przed kilku miesiącami mąż umarł na suchoty; przepracował

zaledwie kilka lat na kopalni, więc nie zostało po mężu żadnych zasobów.

Cóż ta dzielna kobieta robi po śmierci męża? Wynajmuje dziewczynkę do niemowlęcia, płacąc jej 10 zł. miesięcznie za opiekę nad maleństwem, dwoje drobiazgu posyła do szkoły, a sama dostaje się na kop. „Mortymer" pod Dąbrową-Górniczą i pracuje na kawałek chleba. Często, gdy dniówka jest od 2 po południu wraca już po 12-ej w nocy z pracy, sama—bo nikt więcej nie pracuje z tej kolonji na wspomnianej kopalni.

Przychodzi umęczona, drżąca od zimna i lęku jednak rąk nie opuszcza, w trwodze o przyszłość swych dzieci.

Więc, proszę, czy to nie bohaterka?

Czy codzienny trud takiej kobiety nie jest zacniejszy od wielu innych czynów, za które ludzie otrzymują poklask świata i uznanie? I pomimo tak trudne warunki wspomniana wdowa ani razu jeszcze nie zwróciła się o pomoc do Komitetu — a kiedy sam zaproponowałem jej zwrot co miesiąc tych 10 zł. na dziewczynę dla niemowlęcia, (rozporządzam niewielkim funduszem na ten cel) przyjęła tę pomoc jakby zażenowana.

Takiej biednej okazać pomoc — to się ma wewnętrzne zadowolenie taka wdowa to również arystokratka ducha.

Ale, niestety, jest i odwrotna strona medalu.

Są i biedni, których określiłem — proszę mi wybaczyć ten zwrot — „tałatajstwo moralne". Biedne — ale zdemoralizowane; więcej myślące o „darmosze" aniżeli o zdobyciu pracą środków do życia. Takiemu „tałatajstwu" gdy się proponuje jakie zajęcie — to wzruszy tylko ramionami, do prania, sprzątania lub t. zw. „obierki" węgla nie pójdzie — bo co tam zarobi — 3 złote?

Woli siedzieć w domu i wyciągać rękę po różnych komitetach i prywatnych mieszkaniach.

Tacy biedni są prawdziwą zakałą społeczeństwa. Rozpróżniaczone, leniwe, ordynarne — często ubliżające nawet osobom, które z miłości ku bliźniemu poświęcają się dziełu niesienia pomocy.

Tej kategorji biednym pomoc materjalna nie przynosi wielkiego pożytku, często trzeba jednak jak się to mówi, przez palce patrzeć na wszystko, mając na uwadze nieszczęśliwe dzieci owych pasorzytów społeczeństwa.

W ostatnim wypadku trzeba, o ile tylko się da wszelkiemi sposoby budzić z letargu tych uśpionych na duchu i odrętwiałych ludzi, trzeba im wykazywać stale, choć się będą gniewali — nie szkodzi — że być pasorzytem w społeczeństwie to wstyd i hańba!!

Z Kraju „postępu" do „zacofanej" Polski.

Niedawno u nas w parafji odbył się ślub w dość ciekawych okolicznościach.

„Pan młody" przyjechał specjalnie z Francji, zaopatrzony we wszyszkie potrzebne dokumenty przedślubne, by tutaj u nas w parafji poślubić pannę za żonę.

Ponieważ wiedziałem, że bawił we Francji parę lat, więc byłem zaciekawiony, co go skłoniło do przyjazdu i dlaczego naraził się na tak znaczne koszta, byleby tylko mieć żonę z Kraju.

Wkrótce ciekawość moja została zaspokojona.

Otrzymałem odpowiedź mniej więcej takiej treści:

— Proszę księdza proboszcza, gdybym chciał brać sobie żonę na dwa lub trzy miesiące — to ożeniłbym się we Francji — no ale ja chciałbym mieć żonę nie na kilka miesięcy, ale na całe życie i dlatego przyjechałem do Polski.

No, cóż teraz wobec powyższych słów powiedzą ci wszyscy nasi, rodzimi zwolennicy rozwodów? Zachwalają nieraz stosunki zagraniczne pod tym względem — mówią, że Polska nie idzie z duchem „postępu", bo dotychczas nie wprowadziła u siebie rozwodów, tymczasem na Zachodzie np. w takiej Francji i t. d. Bardzo często wymawiamy słowo „postęp". Określamy mianem „postępu" przeważnie wszelkie zmiany, idące w kierunku zrywania z przeszłością, z tradycją...

Otóż w tem znaczeniu słowo „postęp" niezawsze zasługuje na to miano. Często się zdarza, że z kraju takiego „postępu" przyjeżdżają ludzie do „zacofanej" Polski by tutaj zdecydować się na krok poważniejszy w swojem życiu.

Cudze chwalimy — swego nie znamy .

Oszczędzajcie!!

Oszczędność—to dobrobyt

Hallo!
Czytelnicy dobrych książek!

Dnia 22 maja sprowadziłem do naszej bibljoteki parafjalnej nowy transport książek — 115 tomów za 510 zł. A conto tej sumy wpłaciłem 100 zł. — pozostało nam do uregulowania 410 zł. Bogu dzięki, macie co czytać. Przez lato spłacimy dług, a w jesieni zamówię o ile Bóg da zdrowie, nowy komplet.

Bibljoteka nasza w krótkim czasie stanie się poważnym księgozbiorem!

P. Marja Strasburger z Krakowa nadesłała do „Kroniki" następujący artykuł:

Co nam dać może szkoła gospodarcza.

Oto nadszedł ostatni dzień pobytu w szkole powszechnej.

Popis, wręczenie świadectw i nagród, pożegnanie z nauczycielkami i koleżankami i już za małą dziewczyną zamknęły się drzwi szkoły, tej szkoły, która przez wiele lat dzieciństwa kształciła młode serce i umysł, otwierała oczy dziewczęce na cuda świata. Przed dziewczęciem stoi otworem to nieznane życie, ze swemi powabnemi, złudzeniami nadziejami i bolesnemi zawodami. Jaką drogę wybierze? Dokąd zwróci swe kroki? Do jakiej pracy rękę przyłoży? „Może nauczę się pisać na maszynie? Może dostanę posadę w biurze? Może wstąpię na kursa ochroniarskie?" myśli sobie dziewczyna, a w głębi serca, jakiś cichutki głos szepcze: „Może pokocham i będę kochaną? Może znajdę człowieka, któremu oddam serce i drogę życia przy jego boku przejdę?" I dla wielu marzenie to spełnia się, stają przed ołtarzem aby ślubować miłość, wiarę, mało zastanawiając się nad wielkiemi obowiązkami i wielką odpowiedzialnością, jaką biorą na barki swoje.

Zamiast wyśnionego szczęścia znajdują ciężką walkę z niedostatkiem, zawody, niepowodzenia Nie mogąc związać końca z końcem, postanawiają wreszcie wziąć się do pracy zarobkowej, aby powiększyć dochody rodziny i dopomóc mężowi w utrzymaniu domu. Zamiar chwalebny, przynosi jednak ze sobą skutki niejednokrotnie bardzo opłakane.

Pracując cały dzień w biurze, czy fabryce młoda kobieta nie jest w stanie zająć się starannie dziećmi i gospodarstwem. Do domowego ogniska wkrada się nieład i niechlujstwo, strawa niedbale i naprędce sporządzona, na brudnym stole podana nie odpowiada wymaganiom hygienicznym, nie zaspokaja potrzeb organizmu. Dzieci brudne, mizerne, cały dzień spędzają w niesprzątniętem mieszkaniu lub na ulicy.

A mąż? Mąż nie znajduje spokoju i miłego odpoczynku po pracy w zaniedbanym domu. Szuka więc wytchnienia i rozrywki gdzieindziej. Oto zdaleka widnieją jasno oświetlone okna szynku. Tam od tej pory będzie spędzał chwile wolne od pracy, tam będzie topił znaczną część zarobku swego i żony, tak niezbędnego dla zaspokojenia potrzeb rodziny. Co raz później powraca do domu, coraz rzadziej oddaje żonie otrzymywane wynagrodzenie za pracę, coraz mniej ceniony przez swych pracodawców bo wzrok jego utracił dawną żywość i inteligencję, a często bywa zamglony i nieprzytomny.

I nie tu koniec niedoli. Jedno dziecko ledwo przyszedłszy na ten świat zmarło w konwulsjach, drugie ma wzrok jakiś bezmyślny, przytępiony i nie rozumie nic, co matka do niego mówi, a trzecie kaszle ciągle i krwią pluje. Biedna kobieta zrozpaczona żali się na swój los, a nie wie, że przyczyna całego nieszczęścia jest to, że wyszła zamąż bez uprzedniego przygotowania się do swych obowiązków. Bo nie brak dobrej woli jest przyczyną ciężkiej doli, jaką sobie zgotowała — na dobrej woli nie zbywało tej nigdy, lecz brak umiejętności radzenia sobie w życiu.

A przecież w pobliżu była dobra szkoła gospodarcza, ze swemi jasnemi, czysto wybielonemi salami. Tam byłaby się nauczyła jak smacznie i starannie, a oszczędnie przyrządzać posiłek dla rodziny, jak utrzymywać w czystości i porządku odzież, jak pielęgnować dzieci, aby na zdrowych i porządnych ludzi wyrosły, W szkole gospodarczej by się nauczyła, jak rozdzielać zarobek mężowski, tak aby wystarczył na wszystkie niezbędne potrzeby, jaką część dochodu należy przeznaczyć na mieszkanie, odzież, światło, opał, pożywienie.

Zamożność rodziny nietyle zależy od tego, jakie ma dochody, ale od tego jak te dochody są podzielone, a także od tego, aby nic w domu przez niedbalstwo i lenistwo nie marnowało się. Wiele wydatków oszczędzi sobie gospodyni domu, jeśli umiejętnie potrafi zużytkować resztki pozostałe z obiadu, jeśli w porę zreperuje odzienie, naprawi rozpadający się sprzęt, wyczyści poplamione ubranie. Niejednokrotnie rodziny żyjące skromnie, oszczędnie, lecz dostatnio mają dochody znacznie mniejsze, niż niejedna rodzina nędzę cierpiąca, a przyczyną tego jest gospodarność i rządność kobiety w pierwszym wypadku, a niedbalstwo i lenistwo w grugim.

I jeszcze jednej rzeczy nauczy młodą dziewczynę szkoła gospodarcza, oto jak przyozdobić,

Nr. 12 Par. Porąbka dek. Będziński dnia 15 czerwca 1931 r. Rok III.

DODATEK LITERACKI

Rzeczy Ciekawe

pod kierunkiem: Stanisława Brzechffy.

Polowanie na hippopotama.

Ze wszystkich łowów, wymagających bezsprzecnie najwięcej zręczności, odwagi, siły i krwi zimnej, są niewątpliwie łowy na hippopotamy we wnętrzu Afryki. Wybiera się na nie pewna liczba myśliwców, z dziada pradziada zwanych Makombove. Łodzie ich unoszące po dwóch ludzi, mają 18 do 30 stóp długości, a tylko 18 cali szerokości i pół cala grube boki.

W łodziach tych, poruszanych szerokiemi i długiemi wiosłami, podsuwają się myśliwcy do śpiących hippopotamów bez najmniejszego plusnięcia. Zbliżywszy się do zdobyczy, jeden z łowców harpunista, odkłada wiosło na bok i podnosi się powoli. I oto stoi wyprostowany, bez ruchu, z pociskiem w wyciągniętej nad głową ręce, czekając zupełnego zbliżenia się do zwierzęcia, aby je ugodzić w samo serce. Podczas tego natężonego i bacznego oczekiwania musi jak najstaranniej zachowywać równowagę.

Towarzysz jego leży w łodzi, gotowy do cofnięcia jej natychmiastowego w razie potrzeby. Napadnięte znienacka i ranione zwierzę rzadko odpowiada w pierwszej chwili obronnie wrogom swoim; najniebezpieczniejsza chwila przychodzi dopiero później.

Zakrzywiony hak, czyli harpun, przymocowany jest do mocnej, długiej liny, owiniętej około rękojeści. Gdy żelazo utkwi mocno w ciele zwierzęcia, lina się odwija, a drążek rekojeści pozostaje na powierzchni wody, unoszony przez nią. Myśliwi chwytają za ten drążek i ciągną linę do siebie. Gdy uczują, że natężenie jej nieco się zwalnia, gotują się do rzucenja nowego harpuna w chwili gdy olbrzymia paszcza hippopotoma, z przeraźliwem krząkaniem pojawi się nad wodą.

W tym czasie uderza częstokroć potwór o leciuchną łódkę, porywa ją i druzgocze w potężnych szczękach swoich, jak wielki badyl, lub też rozbija jednem uderzeniem ciężkich swoich nóg tylnich.

W takiem położeniu, pozbawieni łodzi myśliwi, zanurzają się zwykle natychmiast pod wodę i płyną w ten sposób do brzegu, podczas gdy ogłupiałe i wściekłe zwierzę napróżno wrogów swoich szuka wokoło siebie. Jeżeli zwierzę zostało ugodzone trafnie kilku harpunami naraz z różnych łodyi, wówczas załoga ich chwyta za rękojeści i ciągnąc linę ku sobie, dosłownie rozrywa zwierzę

3.

Pierścień topielca.

Opowieść bretońska.

Dokończenie.

Niestety! W dwie godziny później palec już sterczał z ziemi. Kamienie odwalone leżały dookoła mogiły. Spróbowano innego środka. Wezwano proboszcza, który przybył w towarzystwie organisty. Ksiądz pokropił trupią rękę wodą święconą, odmówił modlitwy lecz ręka nie znikała. Widocznie topielec-kapitan nie był chrześcijaninem.

— On żąda zwrotu swego pierścienia! — odezwała się ta sama kobieta, która mówiła o tem dnia poprzedniego.

Teraz już wszyscy podzielali jej zdanie. Ale gdzie znaleść pierścień, jak się dowiedzieć, kto popełnił świętokradztwo?

Lecz w tej samej chwili na drodze, oddzielającej morze od domów Buguelés ukazała się szwaczka, Mona Paranthoen. Rękę miała obwiązaną płótnem.

Zbliżyła się wolno, wzdychając ciężko za każdym krokiem i ruchem wskazała zebranym, aby ją przepuścili W ręce wolnej, niezawiniętej trzymała pierścień złoty.

Mieszkańcy Bugueles otoczyli ją z pogróżkami lecz ona, milcząc ciągle, poczęła rozwijać płótno z ręki lewej. Po chwili oczom zebranych przedstawił się straszny widok. Ręka cała była z czerniała i zgrubiała, a czwarty palec lewej ręki wyglądał jak ohydny kikut trupi olbrzyma.

Wszyscy odskoczyli przerażeni od nieszczęsnej dziewczyny, jak od zapowietrzonej.

Widywano ją potem długo, błądzącą po polach i lasach. Rękę miała zawsze zawiniętą gałganami — mowy ludzkiej zapomniała, bełkotała tylko niezrozumiale.

Kapitan-topielec leżał odtąd spokojnie w piaszczystej mogile.

KONIEC. A. B.

żywcem po kawałku, aż wreszcie hippopotam wskutek upływu krwi zdechnie. Niebezpieczeństwo tych łowów powiększa jeszcze i ta okoliczność, iż jak tylko krew zbroczy wodę, natychmiast przywabione jej zapachem ściągają ze wszystkich stron krokodyle, czyhając, czy im przy tej sposobności pożywić się nie uda.

Biada myśliwym jeżeli, wyrzuceni z łodzi, dostaną się w czujną tychrozbójników obławę. Jak widzimy tedy, żadne łowy oprócz chyba indyjskich na tygrysy, groźniejszego nie przedstawiają niebezpieczeństwa. To też tylko oswojeni z tem niebezpieczeństwem dzielni myśliwi, poświęcają się temu zajęciu, które w razie powodzenia hojnie się opłaca, mięso bowiem, i kły hippopotamów mają w handlu wielką wartość.

Świecące owady.

Owady świecące oddawna są przedmiotem rozlicznych studyów, a jednak, powiedzmy z góry ostatnie słowo o tej ich właściwości nie zostało wypowiedziane. Kogóż nie zachwyca piękny ognik maleńki, przebiegający wieczorami w końcu Czerwca i w początkach Lipca, ponad naszemi polami?... W Japonji robaczki świecące, a jest ich tam kilka gatunków, zbierane bywają przez damy japońskie, które niemi przyozdabiają swe włosy, a czasami i suknie.

Przez długie lata twierdzono, że ów błysk tajemniczy jest wynikiem fosforescencyi, właściwej niektórym owadom. Gdy pojawiły się pierwsze wieści o odkryciu promieni Roentgena, próbowano czy fosfor niema własności przenikania swemi promieniami ciał niektórych. Badania dały odpowiedź przeczącą. A tymczasem nie ulega już dziś wątpliwości, że promienie tego drobniuchnego światełka, jakie wydziela z siebie robaczek świętojański, działają podobnie jak promienie Roentgena.

W kraju ścinaczy głów.

c. d,

Tsoowie postanowili zrobić wyprawę w doliny ażeby zdobyć sobie głowy ludzkie. Wówczas mnich zaproponował dzikusom ze o ile nie urządzą wyprawy on sam dostarczy im człowieka. Tso-owie zgodzili się. Mnich dotrzymał słowa. O umówionej godzinie znaleźli w lesie opatuloną, jak zwyczaj kazał, postać ludzką Zaczęły się tańce rytualne, nabożeństwa a potem ucięto dostawionemu przez mnicha człowiekowi, głowę. Gdy jednak, wedle ceremonji, po tym czynie odwinięto głowę z zawojów, okazało się.... że był to mnich.

Ten fakt nadludzkiego poświęcenia wywarł olbrzymie wrażenie na Tsoach Odrzucili odtąd tego rodzaju krwawe ofiary i, stali się bardziej podatni ua kulturę jaką nieśli ze sobą na wyspę misjonarze"

Dziś, należą oni do zupełnie oswojonego i bezkrwawego plemienia. A od 30 lat przerzyna nawet obszary przez nich zamieszkałe mała kolejka dojazdowa, która służy do zwożenia drzew sciętych w górach na ich terytorjum.

c. d. n.

1.

Zaklęte skrzypki.

Legenda góralska.

Na wyniosłych szczytach Tatr żył niegdyś, het przed laty, ubogi góral Janko;matka mu zachorowała, nędza zakradła się do chaty, i niemiał czem ratować biednej matki. Zmartwiony usiadł na złomie wyniosłej skały i zwiesił głowę w smutnem zamyśleniu. Wtem ujrzał nieznanego mu człowieka karła. Karzeł trzymał w ręce skrzypce i w te odezwał się słowa:

— Smutek twój znam i wiem, jaki jego powód; weź te skrzypce i chodź z niemi po świecie. gdzie ujrzysz chorego a skrzypce zagrają — uleczony będzie. Skrzypki jednak nie zawsze grać zechcą, a już nigdy nie odezwą się, gdy chory będzie zły i bezbożny.

Ucieszył się niezmiernie góral z daru dziwnego a tembardziej zdziwiony był, że chociaż nie umiał grać na skrzypcach, skoro przyłożył smyczek do strun, same one wydawały najczarowniejsze dźwięki i melodje.

Najpierw z darem swoim przybiegł góral do chaty matczynej i słodkiemi dźwiękami powrócił zdrowie rodzicielki.

Żądza wiedzy i chęć ujrzenia świata szerokiego wygnała młodzieńca z rodzinnej ubogiej chaty. Pożegnawszy najbliższych, ze skrzypkami pod pachą wyruszył na wędrówkę. Napotykał dużo chorych, i który tylko usłyszał czarowne tony skrzypek, uzdrowiony bywał. Ale zdarzały się wypadki, że skrzypki nie chciały wydać tonu jednego. A zawsze grajek czarodziejski przekonywał się potem, że chory był złym człowiekiem.

Uzbierał góral dużo pieniędzy, i szczęśliwy niósł je do matki. Powtarzał wycieczki często, nienasycony w żądzy zdobywania majątku. Już teraz zazdrościł innym pięknych powozów, pałaców i szat drogich. A szczęście człowieka — to zadowolenie z losu swego.

c. d. n.

upiększyć ognisko domowe, kwiatki i rameczki w oknie, czyste lśniące naczynia na półkach, ładnie wyszyta serweta i parę książek na stole, uczynię miłym i powabnym ten kącik rodzinny i ojciec rodziny chętnie będzie tam spędzał chwile odpoczynku. Najpiękniejszą jednak ozdobą domu jest czysta i uśmiechnięta gospodyni i różowe wymyte buziaki dziecinne, witające spracowanego ojca.

Jeśli żona koniecznie musi dopomagać mężowi w utrzymaniu rodziny, to przy wyborze zajęcia koniecznie winna zwrócić uwagę na to, aby praca jej nie oddalała jej na zbyt długo od domu, aby nie pociągała za sobą zaniedbania gospodarstwa i dzieci. W przeciwnym razie zamiast pożytku może nieobliczalne i bolesne straty za sobą pociągnąć.

Najlepsza dla zamężnej kobiety praca zarobkowa, którą może we własnym domu spełniać, dozorując jednocześnie dzieci, pilnując porządku. Taką pracą jest krawiecczyzna, bieliźniarstwo, rękawicznictwo, krawaciarstwo, haft, prasowanie i naprawa odzieży. I pod tym względem pobyt za młodych lat w szkole gospodarczej ogromne korzyści przynosi bo właśnie szycie i prasowanie stanowią obok gotowania najważniejsze przedmioty nauczania w każdejszkole pracy domowej.

Nie pogardzajmy więc skromną szkołą gospodarczą, lecz korzystajmy z niej skwapliwie, jeśli się w naszej okolicy znajduje. Wszak ona nie chce nam zagradzać drogi do wyższych stanowisk, lecz jedynie uchronić od smutnych doświadczeń życiowych.

M. Strasburger.

Kurs hygieny i zdrowia w Porąbce.

Dnia 20 IV Staraniem koła Gospodyń Wiejskich odbył się, w szkole na Porąbce, 4-ro dniowy kurs higjeny i zdrowia.

Uczęszczały na kurs nietylko członkinie koła, ale i inne mieszkanki z okolicy. Słuchaczek było z górą sto.

Kurs prowadziła prelegentka z Centralnego Towarzestwa Organizacji Kółek Rolniczych w Warszawie — pani Sabina Fręckowiczówna.

Wykłady odbywały się od 6-tej po południu do 9-tej wieczorem, a rano Szanowna instruktorka odwiedzała domy, dając cenne rady i wskazówki. Na wykładch poruszane były i ilustrowane wszystkie tematy z dziedziny hygieny, budowy człowieka i czynności rozmáitych organów, jak serce, płuc, żołądka i t. p.

Przytem omawiane były różne choroby leczenie ich i zapobieganie im.

Specjalne wykłady były poświęcone ważnej sprawie, jak kobieta — matka, powinna postępować i zachowywać się, od chwili poczęcia dziecka i po jego urodzeniu.

Więcej czasu poświęciła też Szanowna Prelegentka chorobom zakaźnym. Nauczyła słuchaczki jak poznaje się choroby zakaźne i jak należy postępować z chorym przed przybyciem lekarza.

Na ostatnim wykładzie szczegółowo omawiane i demonstrowane było ratownictwo w nagłych wypadkach.

Na zakończenie kursu łaskawie przybyli: Pani Starościna Boxowa, Przewielebny ksiądz proboszcz J. Krzyżanowski, przewodnicząca komitetu pomocy najbiedniejszych w Niemcach, pani inżynierowa Białkowska i inni goście.

Po przemówieniu i pożegnaniu słuchaczek przez szanowną Prelegentkę, Przewodnicząca koła Gospodyń Wiejskich w imieniu członkiń powitała przybyłych gości, zaznaczyła ważność odbytego kursu i wyraziła podziękowanie szanownej Prelegentce za Jej gorliwą pracę, władzom wydziału powiatowego za pomoc w organizowaniu kursu.

Na zakończenie słuchaczki kursu odśpiewały kilka okolicznościowych piosenek, a ks. proboszcz Krzyżanowski w serdecznych słowach zachęcał Koło Gospodyń Wiejskich do dalszej pracy.

Mam nadzieję, że z kursu tego odniosłyśmy dużo korzyści i w miarę możności będziemy starały się stosować w życiu te wszystkie cenne wskazówki, któreśmy na kursie usłyszały „W myśl zasady, że hygjena to zdrowie, a zdrowie to pomyślność naszych rodzin".

Uczestniczka.

Rocznice śmierci

od 16 do 30 czerwca.

Dnia 16 6 śp. Feliksa Kani z Kazimierza.
Dnia 18-6 śp. Michała Kasprzyka z Porąbki.
Dnia 19-6 śp. Stanisława Sareckiego z Niem.

Dnia 20-6 śp. Anny Dębskiej z Niemiec Józefa Bubaka z Porąbki.

Dnia 22 6 śp. Marcjanny Knapowej z Niemiec Eleonory Stryjakowej z Porąbki, Anny Stelmachowej z Pekinu, Katarzyny Królowej z Niemiec.

Dnia 23-6 śp. Katarzyny Ciurówny z Porąbki Anieli Musiałówny z Pekinu, Heleny Pieniążkowej z Grabocina.

Dnia 24-6 śp. Augusta Dąbka z Niemiec, Marji Hanakowej z Juljusza, Bolesława Świercza vel Wójcika.

Dnia 25 czerwca śp. Franciszka Krzemienia z Porąbki.

Dnia 27 czerwca śp. Walerji Krausowej, Marji Czajowej z Ostrów.

Dnia 28 czerwca śp. Marji Szmułowej z Ostrów.

Dnia 29 czerwca śp. Joanny Bednarskiej z Zawodzia, Franciszka Kijaka z Porąbki.

Dnia 30 czerwca śp. Andrzeja Pęczaka z Kazimierza.

Zawiadomienie.

Dnia 19 czerwca o godz. 7.30 wieczorem w Klubie na Niemcach odbędzie się

OGÓLNE ZEBRANIE

członków Komitetu Pomocy Dzieciom.

W razie nieprzybycia dostatecznej ilości członków zebranie prawomocne bez względu na ilość osób odbędzie się w drugim terminie punktualnie o godz. 8-ej (tegoż dnia).

Hallo

Od 25 czerwca do 28 lipca r. b. będzie trwała wystawa robót kobiecych urządzona staraniem Stow. Młodzieży Żeńskiej w lokalu Ochronki w Kazimierzu (Dom p. Trzaski).

Przybywajcie jaknajliczniej będzie co zobaczyć.

Wstęp od 20 do 50 gr.

Humor.

W KUCHNI.

— A twój narzeczony, Jagusiu, blondyn czy brunet?

— Kiedy, proszę pani, trudno mi się domiarkować.

— Dlaczego?

— Bo on jest kominiarzem.

Uwadze rodziców.

Od 15 czerwca do 1 lipca odbywać się będą zapisy dzieci do przedszkola — ochronki na Kazimierzu.

Zapisywać dzieci można będzie codziennie od 2—5 popoł. w wyjątkiem niedziel i świąt w lokalu ochronki w Kazimierzu (dom p. Trzaski).

Nie wiem dlaczego, ale w ostatnich miesiącach dało się zauważyć dość słabe zainteresowanie się przedszkolem ze strony rodziców.

Czemu to przypisać?

Czy to nie jest brak uświadomienia szerszego ogółu co do znaczenia i wartości ochronki dla dziecka.

A może inne czynniki wchodzą w grę?

Chciałoby się słyszeć głos samych rodziców w tej sprawie!

Tow. Obrony Ziem Wschodnich prosi o umieszczenie w „Kronice“ następującej odezwy:

Polacy i Polki!

W roku bieżącym obchodzimy smutną rocznicę 950-ciolecia PIERWSZEJ GRABIEŻY NASZYCH RDZENNIE POLSKICH ZIEM WSCHODNICH przez WAREGO-RUSÓW, którzy pod wodzą Włodzimierza księcia kijowskiego wtargnęli w lecie 981 roku na ziemie dzisiejszej Małopolski Wschodniej.

Manifestacyjnym obchodem tej rocznicy musimy powiedzieć wszystkim tym, którzy o tem nie wiedzą, że Naród Polski pamięta o tej grabieży i że zna prawdy historyczne, które wykazują niezbicie, że przed nami na naszych ziemiach wschodnich zamieszkiwały jedynie niedźwiedzie, żubry i łosie i że one tylko mogą mieć do nas słuszne pretensje.

Prosimy zatem Was Wszystkich o współudział w organizacji tego obchodu i w tym celu prosimy o zgłoszenia gotowości współpracy w miejscowym Komitecie Obchodu na adres: Towarzystwo Obrony Ziem Wschodnich, Kraków ulica Garncarska L. 6.

Zarząd Główny
Towarzystwa Obrony Ziem Wschonich
w Krakowie

Sekretarz: (—) Bolesław Górski

Wiceprezes: (—) Józef Rogala Lewicki

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr

Redaktor ks. Prob. Józef Krzyżanowski
Kazimierz, k. Strzemieszyc, Tel. Dąbrowa 11,albo Sosnowiec 217

Wydawca ks. Prob. Józef Krzyżanowski

Druk. „Nakładowa“ Będzin, Kościuszki 20. Telefon Sosnowiec 12-08